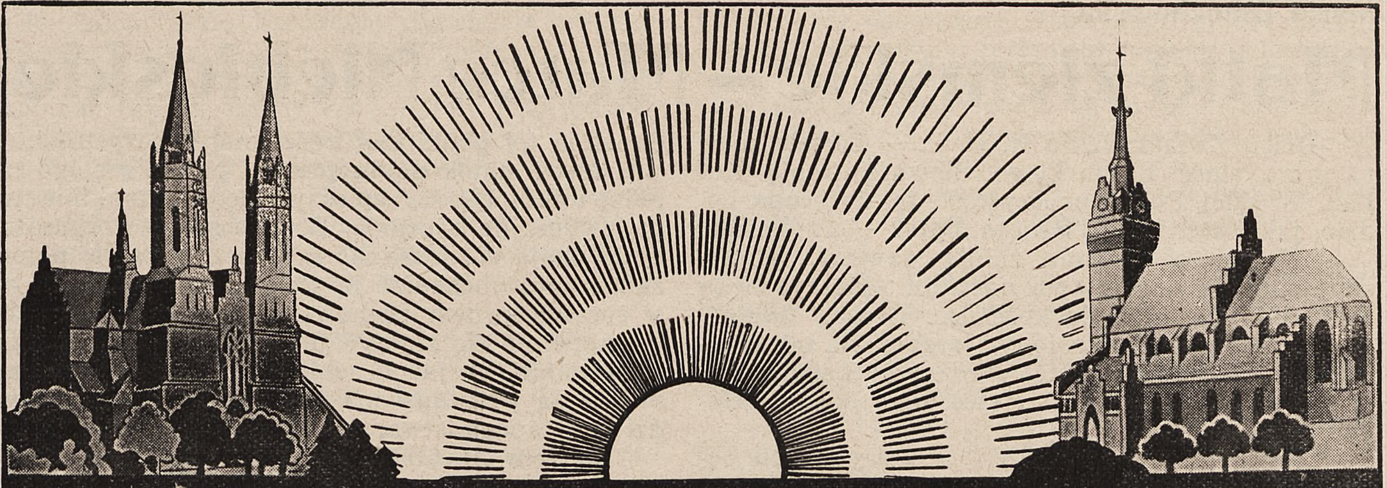
Rok III. Tarnów, dnia 10 marca 1935 Nr. 10



NASZA SPRAWA

Ilustrowany Tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej



POPIELEC

Marja Dmochowska

Matki ziemskie — Matce Niebieskiej

Dzień Zwiastowania N. M. P. — 25 marca — to uroczystość Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. W całej Polsce uroczystość ta święcona będzie, jako patronalne Święto Matek — Katoliczek.

...Na Mszę poranną zabiją dzwony... Ciche, skupione i w uroczystym nastroju spieszyć będą członkinie K. S. K. do kościoła... Otoczą tłumnie ołtarz, pięknie przystrojony, jarzący się od świateł, których blade płomienie rozgrzać będą chciały serca tych, co Bogu i Matce Jego pokłon składać mają.

„Święty, zawsze Święty..." — wyrywać się będzie wołanie do Chrystusa, który w monstrancji, pod osłoną Hostji Św., od ołtarza pobłogosławi ludowi Swojemu...

Spełni się Ofiara Przenajświętsza. — Hołd Bożemu Ciału i Krwi Przenajświętszej będzie oddany. — A potem Pan Jezus przyjdzie do serc oczyszczonych, by je łaską napełnić, by dać im moc i siłę do pracy nad zaprowadzeniem Jego Świętego Królestwa...

W tysiącach serc matek ziemskich zagości Boski Zbawiciel. — Radością nieme, wzrok swój podniosą ku Tej, co jest Bożą Rodzicielką — do Matki Niebieskiej. Ona ich Patronką, wzorem, Ona ukochaniem ich serc zbolałych i strapionych.

Nie odejdą jednak od stóp ołtarza, by ze swej ku Niej miłości daru nie złożyć, daru najmilszego Jej: ślubowania.

— „Ślubujemy Tobie, Matce Niebieskiej, my matki ziemskie — powtarzać będą — w dniu dzisiejszym, miłości ku dzieciom naszym, bo ta dziś stygnie, bo ją chce z serc naszych szatan wydrzeć.

Więc Ci ślubujemy, że:

...Kochać będziemy dusze dzieci naszych, wszczepiać w nie zasady wiary świętej; chować je w bojaźni Bożej, ucząc spełniać, co dobre, a odrzucać, co złe i grzeszne; żądać chcemy od nich posłuszeństwa dla władzy rodzicielskiej, Kościoła św. i nauczycieli.

...Serca naszych dzieci miłością rozgrzejemy, niech one czują i widzą, że są nam nie ciężarem; nie smutną koniecznością, ale błogosławieństwem i szczęściem, a nasza miłość ku nim będzie tak gorąca, że serduszka ich nią się zapalą i będą umiały dobrze kochać Boga, rodzinę i bliźnich.

...Zaufanie dzieci do nas pielęgnować będziemy i o nie się troszczyć, by matkom a nie światu wierzyły..., nie stracimy zaufania tego ani przez niedbalstwo, ani przez lenistwo, ani przez lekkomyślność... Dzieci nam wierzyć i ufać muszą.

Ślubujemy Ci to, Pani nasza i Matko nasza, ale wiemy i czujemy dobrze, że słabe jesteśmy i niewytrwałe. Więc wspomóż nas, Panno Łaskawa i Wierna i uproś nam: gorącą miłość Boga-Ojca, która wszystko przezwycięża, — wielką świętość, której uczył Syn Twój Miły, abyśmy były dzieciom naszym świętym przykładem — prawdziwe oświecenie Ducha św., byśmy mądrze, roztropnie i po Bożemu dusze dziecięce do nieba prowadziły...

„Pod Twoją obronę uciekamy się" — wyrywa się z tych rozpalonych a ufnych serc katolickich matek.

Błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu dopełnia tej podniosłej kościelnej uroczystości...

Serca matek pokrzepione i pełne świętego zapału, toteż ochoczo spieszyć będą członkinie na nadzwyczajne zebranie. Bo uroczystość organizacyjną mają rozpoczynać u stóp ołtarza, a potem zamierzają obchodzić ją zgromadzone na sali, by w sercach swoich zachować wspomnienia trwałe, by wspólnie się złączyć do spełnienia uroczystego ślubowania, by jasno sobie raz jeszcze uprzytomnić, że są wezwane przez Kościół św. do prawdziwego apostolstwa, do Akcji Katolickiej...

Jakże w tej sali pięknie będzie, jak świątecznie i uroczyście... Figura Matki Najświętszej stanie wśród kwiatów i wśród jarzących się świec... Cisza i spokój dodadzą uroku... Wtem jeden głos uroczyście rozpocznie: Anioł Pański zwiastował Pannie Marji... a wszystkie z zapałem podejmą tę modlitwę. Głowy się skłonią przy słowach: „Oto ja służebnica Pańska..." a kolana się ugną, gdy usta wypowiadać poczną: „A Słowo Ciałem się stało..." Odśpiewaniem tej pięknej modlitwy uczczą zebrane członkinie Matkę Bożą w Jej święto „Zwiastowania"...

Przecież „Zwiastowanie" — to moment, w którym Najśw. Panna Marja współdziałać poczęła w dziele Odkupienia świata... Za to Jej zdanie: „Niech mi się stanie według słowa Twego..." — ludzkość cała bezustanny składać Jej winna hołd miłości, czci i wdzięczności.

Drżący i poważny głos prezeski wyrażać będzie to głębokie przejęcie się wszystkich uroczystością. Usta jej wypowiedzą miłość ku Matce Najświętszej. — „To Ona, Marja Przeczysta, zgromadziła je tutaj. Tam w niebiańskiej krainie raduje się Serce Niepokalanej, że wierne serca matek na wezwanie Jej przyszły. Ona pragnie, Królową będąc Apostołów, uczynić z nich ofiarne i gorące apostołki Chrystusa, Jej Syna Umiłowanego".

— Znowu pieśń uniesie się ku niebu: „Serdeczna Matko... zlituj się zlituj, niech się nie tułamy". — Błądzić, tułać się nie będą członkinie K. S. K. — Po to tu przyszły, po to się zapisały w szeregi Stowarzyszenia Akcji Katolickiej, aby jasno widzieć cel swego życia, otwarcie do tego celu dążyć i śmiało innych za sobą prowadzić. One już wiedzą, że mają Chrystusa wprowadzić wszędzie, by panował, rządził i zwyciężał... One to czują... One zdają już sobie sprawę, jakiego to obowiązku szczytnego się podejmują. — Odtąd życie ich ma być służbą Bożą. Toteż ze skupieniem wysłuchają referatu: „Oto ja służebnica Pańska". (Referat ukaże się w następnym numerze „Naszej Sprawy" t. j. 17 marca br.).

A więc służba w K. S. K., to służba dla Chrystusa... Muszą się członkinie związać przyrzeczeniem z K. S. K., bo poraz pierwszy obchodzą tę uroczystość i pierwszy rok dopiero pracują w szeregach Oddziału. Toteż wstaną wszystkie i z powagą powtarzać będą za Ks. Asystentem następujący akt przyrzeczenia:

„Pragnę być przyjętą na członkinię Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Zaszczyt ten wysoko sobie cenię. Obowiązki i zadania apostolstwa świeckiego znam i uroczyście przyrzekam wypeł-

niać je w miarę sił i możności oraz prowadzić życie takie, jakie katoliczce prowadzić przystoi, aby przykładem życia własnego bliźnich do Boga kierować i na żywot wieczny zasłużyć. Tak mi dopomóż Bóg w Trójcy Św. jedyny i Matka Najświętsza, Królowa i Orędowniczka nasza“.

Od tej chwili zostaną członkinie trwale złączone z pracą w K. S. K. — złożyły przyrzeczenie publiczne i głośno -- muszą je potem spełnić. —

Deklamacja jednej z członkiń (wiersz dowolny o Matce Boskiej), znowu myśli i serca matek wzniesie ku Niepokalanej.

Odczuwać będą członkinie, że zbliża się koniec uroczystości. Trzeba ją zakończyć trwale, mocno, trzeba się jeszcze zobowiązać do wspólnego czynu...

I będą myślały... I stanie im może przed oczami duszy niedola bliźniego, której mogą i powinny zaradzić... Serca tak mało w świecie, tak mało między ludźmi, a i członkinie nie wszystkie są dla siebie siostrami... I może będzie ktoś projektował ćwiczenie się w miłości bliźniego... To jednak zbyt ogólne... Niech znowu myśl podąży ku Matce Najświętszej i z Niej wzór weźmie. Pierwszy, publiczny i znany powszechnie Jej uczynek miłosierny, to nawiedzenie św. Elżbiety. — Jedno więc uczynić będzie można postanowienie:

„W naszej Diecezji ani jedna matka chora, a zwłaszcza w stanie błogosławionym, nie zostanie bez opieki, bo wszędzie, we wszystkich wioskach i miastach mamy nasze członkinie, a w nich i przez nie działać będzie duch miłosierdzia, specjalnie ku matkom skierowany. Otrzymają opiekę matki, a przedewszystkiem otrzymają opiekę dzieci chorej kobiety i nie będzie im ani głodno, ani chłodno“.

Takie postanowienie niech powezmą członkinie Oddziałów K. S. K., dużo ono łez otrze, serc pocieszy i niedoli pomoże.

„My chcemy Boga... On naszym Królem, On nasz Pan“ — kończy się uroczyste zebranie.

* * *

Będą iść znowu członkinie w różne strony, różnemi drogami i ścieżynami, ta za rzekę, ta za górę, tamta za las.

Będą serca ich kołatać w niepokoju o dom, dzieci i gospodarstwo...

Ale wszystkie nieść będą w duszy ślubowanie, złożone Matce Świętej. W umysłach tkwić im będzie akt przyrzeczenia, w sercach postanowienie czynnej miłości w stosunku do innych matek.

Więc choć się rozchodzić będą, choć każda w swoją podąży stronę i swoje ma troski i obawy, to jednak wszystkie razem tworzą jedną wielką rodzinę matek — katoliczek, jednej sprawie służą i jedno na sobie piętno mieć mają: piętno miłości Chrystusowej.

Tak się zakończy uroczystość zewnętrznie — wewnętrznie jednak działać będzie i owoce rodzić, ukryta przed ludzkim, ciekawym wzrokiem, a zawsze ożywiać ją będzie to, czem się związały w święto Zwiastowania matki ziemskie z Matką Niebieską.

Ewangelja na 1 Niedzielę Postu.

(Mat. 2). *Onego czasu był zawiedziony Jezus na puszczę przez Ducha, aby Go kusił djabeł. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: „Jeśliś jest Synem Bożym, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem“. Który, odpowiadając, rzekł: „Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych“. Tedy Go wziął djabeł do miasta świętego i postawił Go na ganku kościelnym i rzekł Mu: „Jeśliś jest Synem Bożym, spuść się na dół, albowiem napisane jest, iż aniołom Swoim rozkazał o Tobie i będą Cię na rękach nosić, abyś snadź o kamień nie obraził nogi Twojej“. Rzekł Mu Jezus: „Zasię napisane jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego“. Wziął Go znowu djabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich i rzekł Mu: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon“. Tedy rzekł mu Jezus: „Pójdź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz“ i Jemu samemu służyć będziesz“ Tedy opuścił Go djabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.*

CZY JESTEŚMY KATOLIKAMI?

Szanujmy życie i zdrowie!

W różnych miejscowościach naszego kraju, a zwłaszcza po miastach powstają obecnie Towarzystwa Ochrony Zwierząt, potrzebne i pożyteczne. Ale bardziej przydałyby się jeszcze w naszych oświeconych czasach Towarzystwa ochrony życia i zdrowia ludzkiego. Chociaż bowiem **życie jest jednem z najpiękniejszych dóbr człowieka na ziemi,** cennym darem Bożym, podstawą i środkiem do zdobycia żywota wiecznego, chociaż Stwórca wzniósł dokoła swego daru mur obronny przykaniem: „Nie zabijaj!“, mimo to nie wszyscy ludzie cenią i szanują życie swoje i bliźnich.

Weźmy pod uwagę choćby dwa straszne wypadki z ostatnch tygodni. Dwaj robotnicy wszczynają w mieście sprzeczkę o 20 czy 40 groszy. Ze sprzeczki wywiązuje się bójka na noże i kończy się w ten sposób, że jeden robotnik pada odrazu zabity, a drugiego rannego odwożą do szpitala. Niedługo potem powstaje na wsi na weselu między chłopakami miejscowymi i przybyłymi z sąsiedztwa bitka, w której dwóch zostało na miejscu zabitych, a dwóch ciężko rannych. To dwa ponure zdarzenia z ostatnich czasów, z jednego tylko odcinka. Teraz pomyślmy: Co u takich warta życie ludzkie? Jak oni szanują i zachowują przykazania Boskie?

Ale nie tylko ludzie prości nie szanują życia ludzkiego. Nieraz wykształceni, inteligentni zabijają się lub ranią w pojedynkach o lada głupstwo, rzekomo dla ratowania swego honoru. To, że Kościół karze klątwą pojedynkujących się, pomagających w tem, a nawet przypatrujących się naumyślnie pojedynkowi, nic ich nie obchodzi. Innym zarzucają ciemnotę, a sami nie mają na tyle oświecenia, by zrozumieć, że pojedynek nie jest sprawiedliwem rozstrzygnięciem o winie czy niewinności, lecz często zabójstwem. Bo często zwycięża winny, a niewinny, obrażony pada trupem albo odnosi rany. I jakaż to sprawiedliwość?

Czas najwyższy, by ten zabytek barbarzyństwa znikł zupełnie z katolickich krajów!

Wkrada się także w ostatnich czasach moda t. zw. zabójstwa z litości, tj. skracania życia nieuleczalnie chorym, by się nie męczyli. Trzeba podkreślić, że taki zabójca lituje się nie tyle nad chorym, ile raczej nad sobą, bo mu przykro patrzeć na cierpienie drogiej osoby i chciałby się od tego widoku uwolnić jak najprędzej. To samowolne skracanie życia ludzkiego należy również potępić jako zbrodnię. Dopuszczają się tego grzechu ludzie, którzy nie znają wartości cierpienia i nie umieją innych zachęcić, by to cierpienie wyzyskali aż do ostatniej chwili dla zbawienia swej duszy.

Ci, co targnęli się na życie ludzkie, usprawiedliwiają się nieraz tem, że przecież i na wojnie zabijają ludzi i sędzia czasem skazuje na karę śmierci, a niema w tem grzechu. Ale to zupełnie co innego. Podobnie, jak napadnięty może się bronić i choćby przy tej obronie zranił albo nawet zabił napastnika, nie będzie miał grzechu, tak i państwo musi się czasem bronić, gdy ktoś napada i krzywdzi jego obywateli. Wojna jest wprawdzie nieszczęściem, o odwrócenie którego modlimy się, śpiewając „Święty Boże“, ale sama przez się nie jest grzechem i żołnierz, który w sprawiedliwej wojnie walczy w sposób określony prawami narodów i zabija, niema winy przed Bogiem. Niema też winy sędzia, który niepoprawnego zbrodniarza skazuje na śmierć, bo społeczeństwo ma prawo pozbywać się takich, co mu wyrządzają wielkie szkody i odstraszać tą karą śmierci innych od zbrodni. W tych wypadkach nie działa człowiek własnowolnie za podszeptem gniewu czy nienawiści, ale jest narzędziem wymiaru sprawiedliwości Bożej.

Jeśli jednak ktoś z prywatnych pobudek porywa się na życie ludzkie, to wtedy zuchwale przywłaszcza sobie władzę nad tem, czem tylko rządzi Bóg, który mówi o Sobie: „Poznajcież, żem ja jest jedyny i niemasz innego Boga prócz mnie; **ja zabijam i ja ożywiam.** (Ks. Powt. Pr. 32, 31). I dlatego zuchwalstwo jego woła o pomstę do nieba.

Cennym skarbem, częstokroć niedocenianym, jest dla człowieka nie tylko życie, ale i **zdrowie.** Słusznie o niem mówi poeta: „Ile cię cenić trzeba, ten się tylko dowie, kto cię stracił“. O tak, wtedy dopiero poznaje niejeden wartość zdrowia, gdy go choroba powali na łoże boleści i kiedyindziej lekceważy się zdrowie. Już małe dziecko szkodzi sobie nieraz na zdrowiu, bo się nie ubierze ciepło, pije zimną wodę, gdy jest zgrzane, a czasem w głupocie swej samo naraża się na chorobę, by rodzicom na złość robić. To znów dziewczyna tańczy na zabawie do upadłego i nagle wychodzi zgrzana na pole, nabawiając się przez to przeziębienia, z którego nieraz wywiązuje się gruźlica. Albo też ojciec, przebrawszy miarę surowości, nie puszcza do domu córki wracającej w nocy z zabawy, lecz każe jej stać na mrozie na polu aż do rana, wskutek czego dziewczyna zapada na zapalenie płuc i przenosi się do wieczności. (Zdarzenia prawdziwe z ostatnich miesięcy).

Niektórzy ludzie zapominają o tej prawdzie, iż nie poto żyjemy, byśmy jedli, ale po to jemy, byśmy żyli — i szkodzą sobie na zdrowiu przez obżarstwo. Szkaradny to grzech w oczach Bożych i ludzkich. A mimo biedy obecnej wielu się go ludzi dopuszcza. Inni jeszcze nie zważają wcale ną to, jak to alkohol niszczy system nerwowy, szkodzi sercu, psuje krew, wstrzymuje proces trawienia, osłabia myślenie, wiedzie nieraz do domu obłąkanych — i zalewają się trunkami. Niektórzy zatruwają swój organizm nikotyną wskutek nadmiernego palenia papierosów, inni wystawiają lekkomyślnie życie lub zdrowie swoje na niebezpieczeństwo. A nie brak i takich, co sobie zdrowie rujnują zazdrością, złością, rozpustą i innemi

---

Ks. Paweł Wieczorek 9

Dwa fronty

(Powieść fantastyczna)

9. Przybycie Paciagi i Majrozy.

O, Himmelsgewölbe! Co to jedzie? Patrzcie! wołał sołdat, stojący na warcie przy niemieckiej fabryce amunicji i ręką pokazywał wgórę.

Żołnierze i oficer dyżurny wybiegli na podwórze fabryczne i z ciekawością obserwowali zachodnią stronę widnokręgu.

Poczęły szybko padać pytania, odpowiedzi, domysły:

— To jakiś aeroplan —

— Rozumie się, ale dziwny system —

— Pewnie najświeższy wynalazek Francuzów?

— Ale sunie, ino miga!

Słyszycie? nie terkoce! Leci cichutko, jak gacek.

— Mała bestyjka, a kto wie, ile bomb uniesie?

Oficer badał nadlatujący samolot przez lornetę:

— Cudaczny pomysł! Nie widać skrzydeł, nie słychać trzasku motoru, a mknie, jak armatnia kula. Nie wiedzieć, czy to nasz, czy obcy?

— Ma pod spodem wymalowane, jakby widły...

— Widzę najwyraźniej obszerną kabinę, w której zapewne jest ukryty mechanizm i śruba rozpędowa. Zprzodu sterczy krótki drążek, to musi być ster. Wdół zwisają dwa słupki, zakończone, jakby stopą ludzką, to pewnie podwozie aparatu? objaśniał oficer.

— Bądź tu mądry z takiego cudactwa!

— Ej, żeby go tak sprzątnąć, a nieszkodliwie. Mielibyśmy model do sporządzenia drugiego...

— Zaalarmować baterję ochronną! — rozkazał oficer.

Po upływie minuty brzmi komenda w schronie dla armat:

— Feuer — do nadlatującego aeroplanu!

Hukło, jak sto piorunów — niestety, bez rezultatu! Zuchwały lotnik pokolebał się jeno nieznacznie, zatrzymał się na chwilę w pędzie, jakby szydził z zaczepki kanonierów, a może fotografował zabudowania fabryczne i potem poszybował dalej według swej marszruty...

— Nieprzyjacielski lotnik biegnie w głąb kraju! Aeroplany w pościg! — niosą telefony wiadomości i rozkaz do najbliższej stacji lotniczej.

Już cztery dwupłaszczyznowce gonią łopatowca... Ale nie mogą iść nawet w porównanie

grzechami, a potem narzekają na Pana Boga, że On chorobę zesłał.

A jak to jedni drugim **szkodzą na zdrowiu?** Dziecko martwi rodziców swem nieposłuszeństwem, złem postępowaniem i staje się przyczyną ich choroby, a nawet ich nieraz w grób wpędza. Mąż dręczy żonę przekleństwami, pijaństwem, karciarstwem, żona męża lekkomyślnością, rozrzutnością, uganianiem po balach i zabawach. Sąsiad robi na każdym kroku na złość sąsiadowi, miota na niego oszczerstwa i obelgi, włóczy go po sądach. Chlebodawca każe słudze pracować ponad siły. Otóż ci wszyscy nie mają prawdziwej miłości bliźniego, szkodzą drugim na zdrowiu, a nieraz stają się przyczyną stałego ich charłactwa, a nawet i śmierci. A przecież nawet zwierząt dręczyć nie wolno ani znęcać się nad niemi, a cóż dopiero ludzi!

W razie choroby powinien każdy, o ile go stać na to, zasięgać porady nie u znachora czy guślarza, ale u prawdziwego lekarza, i stosować się do jego wskazówek. Jakże smutna to rzecz, że niektórzy dbają bardziej o chore zwierzęta aniżeli o ludzi.

Szanujmy życie i zdrowie, otoczmy je troską' ale gdyby je przyszło kiedyś dla ratowania bliźniego albo **dla sprawy Bożej, za wiarę poświęcić i oddać,** nie wahajmy się ani chwili! A Bóg, który jest Panem życia i śmierci, ożywi kiedyś nasze ciało na szczęście wiekuiste.

Przyjaciel z nad Wisłoki

Administracja „Naszej Sprawy" prosi P. T. Księży Proboszczów, którzy posiadają nierozsprzedane egzemplarze naszego tygodnika o łaskawy *zwrot* numerów: 5—9—10—17 z roku 1934, które są zupełnie wyczerpane. Inne numery mogą być rozdane bezpłatnie ubogim Czytelnikom i będą odliczone z rachunku, o ile Administracja będzie o tem zawiadomiona.

Ofiara serca Wołynia
dla powiatu brzeskiego.

Żywiołowa klęska powodzi przeszła, ale zostawiła po sobie ślady i rany, krwawiące serce rolnika, który stracił wszystko: ukochane plony, w które tyle pracy włożył, tyle znojnego potu wylał, tyle umiłowania oddał — dach nad głową, krwawo zapracowany dobytek, niejednokrotnie swoją jedyną żywicielkę — krowinę.

Zapłakało serce rolnika. Ręce mu opadły, a wzrok jedynie kierował się w niebo...

Można pani „Prasa", zwłaszcza katolicka, podniosła głos i szturmowała do serc ludzkich. Przerażające cyfry strat wołały z pełnych piersi, na głos: Ratunku! Pomocy!

Powodzian powiatu brzeskiego posłyszeli Bracia z wschodnich krańców Rzeczypospolitej — Bracia Wołyniacy. Drgnęło ich szlachetne serce, czułe na niedolę bliźniego. Skrzyknęli się wzajemnie, skupieni w Wołyńskiej Izbie Rolniczej i postanowili działać. Postanowili ranę rolnika zabliźnić.

Na tereny powodziowe powiatu brzeskiego przybyli: Prezes Izby Rolniczej Wołyńskiej p. Krzyżanowski Tadeusz, Prezes Syndykatu Związku Ziemian Wołynia p. Roman Dusza oraz inż. Edward Fall. Rozglądnęli się, zobaczyli i odjechali, by Wołyń tem więcej pobudzić do ofiarności na rzecz dotkniętych klęską, znękanych powodzian powiatu brzeskiego. To, co zobaczyli, „przeszło najgorsze przewidywania".

Prasa wołyńska uderzyła w dzwony alarmowe. Przeglądałem niedawno rocznik 1934 „Życia Katolickiego", pisma popularnego, wychodzącego w Łucku. Ileż tam miejsca poświęcono sprawom powodzi, powiatowi brzeskiemu! Ileż nawoływań o pomoc!

A to wszystko pełne serca, pełne otuchy, że Wołyń dołoży wszelkich starań, aby przyjść z pomocą powodzianom.

---

z rekordową chyżością samolotu najnowszej konstrukcji. Myśl tak prędko nie biegnie, jak on leciał i wkrótce gdzieś zniknął bez śladu... Próżne okazały się poszukiwania za nim na lądzie i wodzie, w powietrzu, po polach, lasach i rzekach. Nikt nie widział i nie doniósł, gdzie ścigany samolot wylądował, choć wyznaczono wysoką nagrodę dla znalazcy...

A on opadł na polskiej ziemi, niedaleko Tarnogrodu, gdzie djablica z łatwością sprzedała żydówce swój aeroplan — jako łopatę do wsadzania chleba i wałęsając się po mieście, oczekiwała na zjawienie się reszty rodziny.

Po paru dniach spotkała się z Matajusem, który ją ulokował w swej cygańskiej budzie, jako żonę gospodynię...

Wnet też, bez większych przygód, przybyła Majroza na łodzi podwodnej, którą ukryła w Bałtyku na drogę powrotną, kończąc swą podróż pociągiem i pieszo.

Tak szturmbataljon zbierał się zwolna w Tarnogrodzie...

* * *

10. Protokół z Pipiwerem.

Czwarty djabeł z familji Siargusów, który najprędzej zetknął się z ludźmi, był Pipiwer, podróżujący na motocyklu.

Pipiwer, mądry, choć młody i przebiegły, jak każdy żyd, chcąc dostać się do Polski a ominąć przeszkody i trudności w drodze, pojechał najpierw do sowietów. Obrał tę drogę dlatego, bo w Rosji miał stryja, Mordkę Spitulisa, zatrudnionego w czerezwyczajce, w mieście Berdyczowie.

Gdy Mordko, wysoki dygnitarz komunistyczny, usłyszał o zamiarze Pipiwera „pracowania" w Polsce, ze zdziwienia wyłupiaste oczy wyszły mu całkiem poza czoło i nos haczykowaty jeszcze bardziej mu zgarbaciał...

— Poco ty potrzebujesz jeździć na dobry interes do Polszczy? Ty jemu kiwnij z palcem. Czy ty nie możesz mieć w ruskaja kraje groisse zajęcie? Czy ty myślisz, co jo nie potrafię w moim urzędzie zaraz teraz uśmiercić trzech ruskich kacapów, żebyś ty móg po nich plac objąć...

— Ja chciałbym dostać się nach Polen — wtrącił djabeł.

— Co tobie tam pochnie? Czy jo w Polszczy nie byłem przez parę sezonów? Czy jo nie wiem, że tam robota całkiem nie lekka... Jeszcze po miastach, no, ujdzie... Ale na wsi, między chłopami nima ganc smaku dla djabła... Ty się namordujesz z babą albo z chłopem przez całe ich życie, myślisz i radujesz się za dnia i w nocy, co już dusza twoja, a tu przychodzi śmierć. Twoja

Wołyń wziął w opiekę powiat brzeski i to w opiekę szczerą, serdeczną. Zajął się dostarczeniem zboża siewnego, paszy i ziemniaków.

I pełno znów w „Życiu Katolickiem" apelów o pomoc. Dajcie, jeszcze raz dajcie, „bo na to czekają rolnicy powiatu brzeskiego, ufni, że Wołyń o nich nie zapomni". („Życie Katolickie" nr. 38, z d. 16 IX. 1934):

I rzeczywiście nie zapomniał.

Przyszło zboże siewne, dziwnie piękne, pszenica czysta, jak złoto!

Bracia Wołyniacy! Soki Ziemi Wołyńskiej przez tę pszenicę wsiąkły w ziemię brzeską, a Wasza serdeczna krew wsiąkła w nasze serca! Nastąpiło zbratanie, spokrewnienie ziemi wołyńskiej z ziemią brzeską.

Nie zawiodła i pasza, nie zawiodły i ziemniaki z Wołynia. Toczyły się ciężkie wagony po żelaznych szynach, pełne słomy, ziemniaków, przez szeroką przestrzeń Rzeczypospolitej, wystukująmiarowo, jednostajnie: Byle prędzej, byle prędzej!

Współczucie niedoli bliźniego okazali Wołyniacy, nietylko w słowach, przesłanych na ręce p. Starosty Baranowskiego, ks. kan. Stosura, „obydwu działających z wielkiem poświęceniem i energją osobistą", ale i w czynie.

Od powodzian popłynęły pod adresem Komitetu podziękowania proste, jak ich życie, szczere, jak ich serca — dla „Panów z Wołynia".

Wołyń dotychczas godnie sprostał swemu zadaniu i sprosta mu nadal. Nie zapomni i dalej o powodzianach powiatu brzeskiego w dniach nadchodzących, ciężkich — w dniach przednowku.

Bracia Wołyniacy! Wasi bracia z powiatu brzeskiego ślą Wam serdeczną i szczerą podziękę za ofiarną pomoc, wraz z serdecznem pozdrowieniem i zapewnieniem, że szlachetnych Waszych serc nie zapomną!

Za tyle obywatelskiej życzliwości i dobroczynności, za tyle prawdziwego, gorącego serca, dług wdzięczności jedynie sercem spłacić możemy.

A powiat brzeski ma serce i sercem płacić umie...

Tadeusz Myszka.

Popielec

Pochylmy przed Bogiem głowy,
Zegnijmy przed Nim kolana,
On winy zmazać gotowy,
Zwróćmy dziś serca do Pana!
Błagajmy w pokorze, skrusze:
„Odpuść nam kary i winy" —
Pokutą obmyjmy dusze,
Oczyśćmy myśli i czyny!
Ach! wejrzyj na nas, o Chryste,
Z wyżyn ołtarza Twojego,
Daj serca niewinne, czyste —
I broń od grzechu wszelkiego!
...Popiół sypiemy na głowy,
Skruchą się serce napawa,
Duch nasz ku Tobie gotowy,
Lecz ciało — jako ta trawa...
Więc w proch przed Tobą padamy,
Boć prochem jesteśmy ziemi —
I grzechy łzami zmywamy —
O miłosierdzie żebrzemy!...
Ach! wejrzyj na nas, o Panie!
Przemień w nas serca i dusze,
Usłysz ust grzesznych wołanie —
Prosimy ze łzami w skrusze!...

Marja Studnicka

ANKIETA „NASZEJ SPRAWY" *obudziła wśród PT. Czytelników wielkie zainteresowanie i ściągnęło moc odpowiedzi, które, po dokładnem rozpatrzeniu, omówimy w następnym numerze.* **REDAKCJA**

dusza ze strachu przed piekłem odpędza cię od siebie, bije się z żalem w piersi i woła księdza! Czy jo to raz słyszał? Koniec z końcem: anioł bierze duszę do nieba, a ty ogon pod siebie i jazda z kwitkiem... W Polszczy co mądrzejszy człowiek bardziej słucha księdza niż najlepszego djabła...

Nasza tradycja wskazuje, że familja Siargusów pracowała przeważnie w Polsce. Nie chciałbym robić wyjątków. Zresztą, mam wyraźny rozkaz pana Antychrysta —

— Ach, so? Das is ganc anders. Dlaczego mi ty o tem odrazu nie powiedział? Ty tam, gdzie cię posłano, jedź schnel-mig!

— Którędy? jak?

— Jo ci dopomogę. Moi ludzie przeprowadzą cię przez granicę. Ty zrób ino tak, jak cię nauczę.

I Śpitulis, udzieliwszy Pipiwerowi informacji, jak ma przejechać granicę, wyprawił go w drogę.

Przeprawa do Polski odbyła się bez żadnych trudności. Djabelec, pewny siebie, pędzi gościńcem w kierunku Lwowa, wpada w Małopolskę, już zaledwie kilkadziesiąt kilometrów dzieli go od Tarnogrodu.

Aż tu nagle, gdy wyjeżdżał z lasu do wsi, wyskakuje z przykopy, jakby czekał na niego, Michał Chwałek, wąsaty policjant wiejski i zagradzając motocykliście drogę, krzyczy:

— Stój! legitymacja!

Pipiwer zwolnił w pędzie, lecz nie mógł stanąć na rozkaz, wskutek nabytego rozmachu maszyny.

— Stój, bo strzelam — powtórzył rozkaz policjant, zgniewany nieposłuchem młokosa.

Wówczas djabeł, w obawie, by go nie poczęstował kulą z karabinu, zahamował tak gwałtownie, że motocykl w jedną, a Piwer gruchnął w drugą stronę, do fosy.

Skąd jazda? — pyta nadbiegły Chwałek gramolącego się z błota Pipiwera.

— A z dołu — miał jeszcze dodać: Z piekła, ale się naczas ugryzł w język.

Już stróż bezpieczeństwa wyjął notes do spisania protokółu.

Na Pipiwerze zadrżała czarcia skóra.

— Coś za jeden?

— Dyć pan widzi.

— Jak się nazywasz?

— Pipiwer Siargus.

— Żyd?

— Możliwe...

(C. d. n.).

Robotnicy w winnicy Bożej

(Obrazki z Akcji Katolickiej w Jazowsku)

(C. d.)

Lipcowa powódź dotknęła i kościół tutejszy. Zwalił się mur wąwozu blisko fundamentów kościoła. Tak trudno o murarzy, którzy muszą naprawiać zniszczenie powodzi po domach, zdemolowanych wodami. Czekam parę tygodni, a zamówieni murarze nie przychodzą.

Kiedy tak raz medytuję nad zwalonym murem, przychodzi Bartek Zielonka i zaczyna razem nad zwaliskami medytować. A wreszcie mówi:

— Nie doczekamy się na murarzy. — Ja się muszę zabrać do tego muru.

— Umiesz murować?

— Umiem i takie rzeczy i wiele innych.

Bartka nie stać na rzemieślników i robotników, więc musi umieć wiele rzeczy. Jest sekretarzem w Stow. Młodzieży, przeszedł kampanję wojenną, zwiedził z konieczności różne kraje. — W dzień pracuje w polu, nocami czyta; zna już nietylko Sienkiewicza, ale całą polską literaturę, przeczytał niemal całą, dosyć bogatą bibljotekę Stowarzyszenia. Ale zajmuje go również natura i może godzinami stać nad Dunajcem i patrzeć w wodę, z powodu czego zdarzyło się mu naprzykład, że zboże musiał zwozić z pola koło północy.

Bartkowi przyszedł do pomocy Organista i Bulanda, a po pracy w fabryce pomagał i „Słodki“ Kaziu i wkrótce mur był gotowy. — Bulanda twierdzi, — że będzie stał najmniej 200 lat, ale wszyscy „współpracownicy“ oglądają go bacznie co niedzielę, bo się boją kompromitacji wobec całej parafji.

Bartek należy do tych, którym nie zależy na tem, że chodzą i pracują o głodzie.

Zastaję go raz na podwórzu po południu.

— Co tu robisz, Bartek?

— Naprawiam od rana dach na domu parafjalnym, bo się porobiły w blasze dziury.

— I tak bez obiadu od rana, zapewne żebyś był lżejszym do chodzenia po dachu?

— Obejdzie się bez obiadu!

— To ci policzam za „czyn wybitny“ — chłopcy „zbierają“ do konkursu „wybitne czyny“ — że sam „z własnej pilności“ — troszczysz się o dom parafjalny, ale „na głodnego“ — pracować ci nie wolno. Wiesz, gdzie się masz zawsze zgłosić...

Ks. Katecheta, kiedy chodzi o wybór nauczyciela dla chłopców analfabetów, dla których K. S. M. otwiera kurs, radzi wziąć Bartka, ponieważ z chłopców jest najbardziej „uczony“, chociaż skończył szkołę tylko jedno-klasową, a zarazem jest bardzo spokojny, poważny, cierpliwy, a takiego właśnie potrzeba nauczyciela.

Widocznie te przymioty zjednały mu ogólne zaufanie uczniów, bo o ile na pierwszej lekcji miał ich coś sześciu, to na drugą lekcję przyszło ponad trzydziestu z zeszytami i ołówkami, by się uczyć sztuki pisania.

Zachodzi więc potrzeba przybrania drugiej „siły nauczycielskiej“, a prezes wyznacza Antosia Warzechę z Obidzy.

Coraz więcej członków A. K. wchodzi w szeregi pracowników w winnicy Pańskiej, a serja „wybitnych czynów“ na terenie apostolskiej pracy dopiero się zaczyna.

Ks. Dr Juljan Piskorz



Każdy początek trudny... Uczą się pisać

Z Tarnowa

W tutejszych kościołach parafjalnych odbyło się w ostatnie 3 dni zapustne nabożeństwo 40-godzinne, którego celem jest przebłaganie za zniewagi, wyrządzone P. Bogu, zwłaszcza w karnawale. Przed wystawionym Najśw. Sakramentem przesunęły się w ciągu tych 3 dni tysiące młodzieży szkolnej, cechy rękodzielnicze, organizacje katolickie i poszczególne gromady, należące do parafij tarnowskich. Szczególnie we wtorek wieczorem zgromadziły się tak wielkie rzesze wiernych, że Katedra okazała się za ciasną. Objaw to pocieszający.

Nabożeństwo ku czci Męki Pańskiej, tak zw. **Gorzkie Żale,** odprawia się we wszystkich kościołach w niedziele W. Postu o godz. 3 po południu, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i z kazaniem.

Spowiedź i Komunja św. Wielkanocna rozpoczyna się w I Niedzielę Postu i trwa do uroczystości Św. Trójcy.

Świetne przemówienie P. Min. Kwiatkowskiego, wygłoszone w czasie akademji ku czci Ojca św. w Tarnowie, przedrukowały za „Naszą Sprawą“ gazety warszawskie, krakowskie, lwowskie, przemyskie, a nawet rzymski dziennik „Osservatore Romano“ podał je w streszczeniu.

P. Starosta Lissowski uzyskał w Urzędzie wojewódzkim znaczniejsze zapomogi dla bezrobotnych w wioskach podmiejskich, — dzięki czemu przeszło 2.000 osób uchroniono od skrajnej nędzy na czas zimy.

Rada Miejska na posiedzeniu dnia 28 lutego uchwaliła pożyczkę z Funduszu Pracy w kwocie 20.000 Zł na rozbudowę miasta, przyjęła rezygnację radnego inż. Letschera, na którego miejsce wszedł p. Ludwik Kargul i załatwiła wniosek Magistratu na wysłanie 3 delegatów na Zjazd Związku miast do Warszawy.

Walne Zebranie Legji Inwalidów Wojsk Polskich odbyło się dnia 24 lutego po uroczystem nabożeństwie. Przedmiotem obrad była obrona powietrzna Państwa, poczem nastąpiły wybory nowego Zarządu.

Zderzenie się dwóch pociągów towarowych na dworcu w Tarnowie w nocy dn. 2 bm. pociągnęło za sobą wielkie szkody materjalne.

Zjazdy rolnicze. W szeregu miejscowości

okręgu tarnowskiego odbyły się zjazdy rolnicze. Celem zjazdów było ożywienie życia Kółek rolniczych i dokonanie przeglądu prac, jakie wykonały organizacje gospodarcze.

Dla Polskiego Czerwonego Krzyża, Oddziału w Tarnowie, na dożywianie biednych bezrobotnych ofiarowali:

Ks. Biskup Dr. Fr. Lisowski zł. 50, Ks. Mgr. Łach zł. 4, WP. Dr. Gondkowa zł. 5, WP. Smoluch zł. 1.10, N. N. zł. 2, N. N. zł. 2, WP. Erazmusowa kaszy jęczmiennej 7½ kg., WP. Smoluch kaszy jęczmiennej 5 kg., N. N. chleba 2 kg., WP. Maś chleba 34 kg., WP. Wł. Wydro tłuszczu 10 kg. WP. Brachowa grysiku 5 kg.

Na Lecznicę dla dzieci i Żłóbek — przy Lecznicy m. Tarnowa złożyli:

WP. Donnersberg, dyr. Komunalnej Kasy Oszczędności zł. 10, N. N. zł. 30, WP. Inż. N. N. zamiast kwiatów na trumnę śp. Zaniewskiej zł. 5, N. N. 5 kg. cukru, 5 kg. grysiku i 2 kg. płatków owsianych, Uczenice kursu II.-go Śred. Szk. Zawodowej 22 szt. koszulek dz. oraz wyhaftowały z płótna Lecznicy 30 szt. serwetek, WP. Wł. Wydro 9 kg. wędlin, N. N. 1 kg. wędlin, ciasto, N. N. zł. 0.50 gr.

Szlachetnym Ofiarodawcom składa „Bóg zapłać“

Dr. Stanisław Goździewski.

Z Diecezji

Śp. Michał Sikora, jubilat-organista w Gawłuszowicach, zmarł d. 13 lutego br., w 83 roku życia. — Zmarły był wiernym synem Kościoła i gorliwie spełniał swe obowiązki. Był organistą 65 lat, a nadto przez szereg lat wójtem, sekretarzem i kasjerem. Cieszył się za życia poważaniem i szacunkiem, a po śmierci zostawił po sobie dobrą pamięć. — Niech odpoczywa w pokoju!

Bochnia. Zdawałoby się, że po uroczystościach koronacyjnych miasto nasze spoczęło na laurach, przetrawiając minione, ale pełne entuzjazmu i chwały dni, zgotowane dla „Pani Bocheńskiej“ przez dziesiątki tysięcy wiernych.

Na szczęście tak nie jest... Koronacja zrobiła swoje. Kult do Najświętszej Matki Bocheńskiej wzmógł się do tego stopnia, że pątnicy z najdalszych stron naszej Ojczyzny przybywają i w Cudownej Kaplicy wypraszają u Matki naszej nietylko dla siebie, ale i swych rodzin przeliczne łaski.

Od chwili, kiedy „Ukoronowana“ zasiadła na Swym Tronie, odbywają się ku Jej czci codziennie wieczorami nabożeństwa, które cieszą się niebywałą frekwencją czcicieli Matki Boskiej i to nietylko z naszej parafji, ale i z sąsiednich.

Po ostatnim u nas pobycie Ks. Biskupa Komara, który swym porywającym referatem zapalił zebranych do Akcji Katolickiej, przystąpiono niezwłocznie do czynu. Niemal codziennie wieczorami zapełniają salę Domu Katolickiego raz niewiasty, to znów mężczyźni, gdzie po referatach prezesa Akcji Katol. p. Inspektora Zbyszyckiego i ożywionej a rzeczowo prowadzonej dyskusji, obecni przystępują do zapisywania się na członków oddziałów Akcji Katolickiej.

Borzęcin Dolny. Niedawno, bo 15 II. odbyły się w Borzęcinie wybory do rady gminnej, do gminy zbiorowej, do której wchodzą gminy Borzęcin, Bielcza i Waryś. Należy z radością podnieść, że w wyborach wystąpił zgodnie Borzęcin Dolny i Górny. Przed nową gminą stoi wiele ciężkich zadań, jak naprawa dróg, poprawa wałów nad Uszwicą, także i gromada nowa z Borzęcina będzie miała dość ciężki rok, trzeba bowiem koniecznie wznieść szkołę w Borzęcinie Dolnym, której budowę już dawno uchwalono, lecz przy dobrej woli ludności i subwencji Rządu i to doprowadzimy do końca. Ludność tutejszą dotknęła bardzo klęska powodzi. Komitet powodziowy spieszy z pomocą najbiedniejszym a w szkole zorganizowano dożywianie dla najuboższej dziatwy i rozdano najbiedniejszym obuwie. Życie oświatowe bije dość żywem tętnem. Grono nauczycielskie wraz z p. Dyrektorem i ks. Proboszczem prowadzi koło byłych wychowanków, gdzie przez 4 godz. tygodniowo uzupełniają swoje wiadomości szkolne.

Życie religijne wzmaga się z każdym dniem. Powstało K. S. M. męskiej, liczące 49 członków i Kat. Stow. Młodz. żeńskiej, liczące 45 członkiń. Pięknie rozwijają się róże Żywego Różańca, Apostolstwo Modlitwy i III Zakon św. Franciszka. Kościółek, któryśmy z tak wielkim trudem budowali, okazuje się już za ciasny, mimo że 2 razy w niedzielę odprawia się w nim Msza św., toteż w niedalekiej przyszłości trzeba myśleć o jego rozbudowie. Garniemy się też tu do wiedzy — czytamy bardzo chętnie pisma, gazety, a „Nasza Sprawa“ kroczy na przedzie, przynosząc nam wiele i coraz ciekawszych wiadomości, i wskazując drogę pomyślnej przyszłości.

Łękawica. Mieszkańcy Łękawicy postawili w swej wiosce granitowy pomnik ku czci bohaterów włościan, poległych w czasie walk o niepodległość w latach od 1914 do 1920.



Związek Rezerwistów z Łękawicy zwraca się z gorącym apelem do sąsiednich wiosek w Tarnowszczyźnie, aby cząc pamięć poległych bohaterów, przystępowały do wszczęcia podobnej

akcji, w imię zasług chłopa polskiego, położonych dla wywalczania Wolnej Polski.

Równocześnie wydano popularną wierszowaną broszurkę, poświęconą bohaterom, których ofiarnej krwi zawdzięczamy wolną Ojczyznę.

Radłów. W styczniu br. niejaka Rozalja Faberówna z Radłowa 19-letnia izraelitka przeszła na wiarę katolicką. — Chrzest św. przyjęła w Grudziądzu w Kościele św. Krzyża i otrzymała imię Marja. Powodem zmiany religji była wielka miłość ku wierze katolickiej. Neofitka przebywa obecnie w Radłowie. Społeczeństwo katolickie zajęło się jej losem. Jest gorliwą katoliczką. W każdą niedzielę i święto uczęszcza do kościoła parafjalnego i przystępuje do Sakramentów św. Czuje się bardzo szczęśliwą i zadowoloną, że może należeć do Kościoła Katolickiego.

Ropczyce. Dzielne Stowarzyszenia Katolickie, wśród rzetelnej pracy wewnętrznej i apostolskiej, nie zapomniały o potrzebie zbliżenia się serc, gorąco i szczerze katolickich. W tym celu urządziły w okresie Bożego Narodzenia zebranie towarzyskie członków Akcji Katolickiej z bardzo bogatym programem, pod przewodnictwem niestrudzonego Prezesa A. K. Dyr. Barańskiego, przy udziale Ks. Proboszcza, P. Starosty i P. Burmistrza. Uczestnicy tej pięknej, rodzinnej uroczystości, pamiętali w życzeniach i o „Naszej Sprawie", której życzą w tym roku 1.000 nowych prenumeratorów.

P. S. Redakcja serdecznie dziękuje za to śmiałe życzenie i oczekuje — — — z samych Ropczyc tysiąc nowych odbiorców!

Ryglice. Za wezwaniem Ojca św. i naszych Arcypasterzy powstał i u nas Związek K. S. K. liczący przeszło 60 członkiń. Początkowo były różne trudności z braku zrozumienia, co jest Akcja Katolicka i jaki jej cel. Ale powoli, za staraniem i gorliwą pracą naszego Czcigodnego Ks. Proboszcza, uporałyśmy się z temi przeciwnościami.

A więc — niewiasty katolickie, Polki, idźmy za wezwaniem Naszego Najwyższego Pasterza Ojca św., zapisujmy się w szeregi Akcji Katolickiej i weźmy się energicznie do pracy nad sobą!

Uzbrojmy zię w miłość Boga i bliźniego! Niech w sercach naszych powstanie jedna myśl: Odnowić wszystko w Chrystusie, a z pewnością zabłyśnie nam jutrzenka lepszej przyszłości.

Redakcji „Naszej Sprawy" życzymy pomyślnego rozwoju, aby tej tak miłej gazetki, ducha krzepiącej, nigdzie nie zabrakło, od komnat i pałaców do najniższej strzechy wieśniaczej.

Szczęść Boże!

Trzetrzewina. Mieszkańcy Trzetrzewiny wyrażają swą radość z „Naszej Sprawy", jako łącznika między Arcypasterzem i wiernymi w Diecezji, rozumieją wartość tygodnika Katolickiego i pragną jego rozwoju. — Wyrazem ich zżycia się i serdecznych uczuć, wyrosłych na zasadach katolickich, było zebranie towarzyskie, urządzone w pięknie przybranym domu jednego z parafjan, przy udziale Ks. Proboszcza, dla członków Stowarzyszeń Katolickich. Skromny dochód, z zebrania i Loterji fantowej, przeznaczono na bibljotekę parafjalną.

Szczęść Boże w pięknych poczynaniach!

W zimowe wieczory...

Gęste domy wioski stały czarne i śpiące. Wnet z wieczora pogaszono lampy, bo szkoda ludziom „kanfiny". Tylko u starego gospodarza Bartka duże okna jaśniały zapalonem światłem, a ogromny pies Dunaj, uwiązany na łańcuchu przy stajni, szczekał bez końca.

Co chwilę bowiem przesunął się w świetle księżyca na podwórzu u Bartka cień jakiś, zaskrzypiały otwierane drzwi izby, rozlegał się często wesoły śmiech i dźwięczny głos Hanki, córki Bartka, witającej gości:

— O, Michałowa, przecieżeście przyszli!

— No pewnie, moja ty Droga. W chałupie wszyscy chrapią, a ja myk do ciebie!

— Zaraz tu przyjdzie Maryśka Jaśkowa i Zośka od Pawła, tylko patrzeć — dodała Hanka — — —

Michałowa rozebrała się z chustki, usadziła się przy piecu, gdy z podwórza doleciał głos — — —

— Hej, ale ci nocka! Jasno, jak we dnie!

A kiedy się drzwi otwarły, ukazała się w nich roześmiana Felka Władkowa. Wepchnęła przed sobą do izby małego synka Staszka, pochwaliła Boga i zaszczebiotała:

— Witajcież wszystkie razem!

Przyprowadziłam Stacha, niech się rozerwie!

— E, jeszcze uśnie — — — rzekł ktoś.

— Co go obchodzą babskie gadania — dorzuciła Michałowa.

Nadeszła wnet Maryśka Jaśkowa i któreś tam jeszcze — i pracę rozpoczęto. Usiadły wszystkie w kółko w pobliżu pieca, położyły na swych kolanach szerokie przetaki i sita, zaś z wora wypchanego, stojącego w środku na podłodze, wzięła każda po garści pierza i zaczęły „drzeć" lekko, prędko i sprawnie.

Hanka podkręciła lampę, zrobiło się w izbie jasno i języki puściły się same w ruch — — —

— A co to, niema jeszcze Zośki? — zapytała Felka Władkowa.

— Niema — —

— I cóż wkoło was słychać? — badała Michałowa.

— E, nic ciekawego! zaczęła Felka i tonem, jakby mówiła rzecz wszystkim znaną, dorzuciła: — Tylko Zośka od Pawła wydaje się!

— Co — Zośka?! — krzyknęły wszystkie.

Felka aż pokraśniała z zadowolenia, że ona pierwsza przyniosła tę nowinę i dodała tajemniczo:

— Ale nie wiecie za kogo...

— No — za kogo?

— E — za takiego niezdarę! — oznajmiła Felka lekceważąco.

— To nic, byle był dobry — rzekła Michałowa.

— Oj, jabym nie chciała brzydkiego — oświadczyła marzącym tonem Marysia, młodsza siostra Hanki.

Posypały się ploteczki, jak z rękawa, takie liczne, jak te piórka, co spadały na dno sita...

Mały Jasiek Felki Władkowej słuchał z zaciekawieniem, Zaś stara Michałowa szepnęła: Ej, Felciu, to pewnie niedobrze, że ten mały tak słucha. Pleciemy takie głupstwa — — —

Ale Felka rzekła poufnie: Nie bójcie się, nie takie rzeczy słyszał, przecie chłopak duży, musi cosi wiedzieć — dodokończyła przekonywująco.

— — Za oknem stanął młody gospodarz. Zmarszczył brwi, kiedy zobaczył obradujące kumosie i rzucił z zaciśniętych gniewnie ust:

— Felka znowu pewnie plotkuje i Staszka przywiodła — o zgrozo! — Łuna gniewu zabarwiła mu twarz, szarpnął silnie drzwiami, stanął w progu, wysoki, wyniosły i krzyknął:

— Felka!, Co to dziecko tu robi? Jak ty go wychowujesz? Staszek — do domu! Ty też!

Felka zadrżała ze strachu, lecz wnet zaperzyła się gniewem:

— Co ty masz do mnie?

Władek stał przy drzwiach nieugięty i powtórzył twardo:

— Staszek do domu!

Chłopak zerwał się — — przeskoczył obok ojca i wypadł na podwórze.

Kroki tylko dudniały.

Wybiegł za nim Władek, za Władkiem Felka.., Stanęła na progu i krzyknęła z całych sił:

Staszek, uciekaj, uciekaj, bo cię zabije!

Zatrzymali się na drodze.

— Czemu się, Stasiu, boisz — szepnął cicho ojciec, przesuwając pieszczotliwie zdenerwowaną rękę po buzi chłopca.

Małemu zrobiło się dziwnie dobrze pod dotknięciem tej ojcowskiej ręki, łzy wypełniły mu oczy.

Ojciec zmarszczył brwi w ogromnej trosce.

Jakże strasznie ciężko było mu samemu wychowywać dzieci.

Co on w nich wyrobił, to Felka zepsuła.

Nie widział już wyjścia z tej niedoli... więc skarżył się w myśli:

— Czyż nikt mi nie pomoże?

— Czy wiecznie muszą istnieć te plotki!

— I czem można przemówić do rozumu i serca tej wiecznie roztrzepanej Felki, tej żony i matki — — —

* * *

Pomoc przyszła nieoczekiwanie szybko.

Wpadł Władek na świetny pomysł.

Poszeptał pewnego razu o czemś tajemniczo z Maryśką Jaśkową, bo uważał ją za najświatlejszą z wszystkich kobiet, coś jej wręczył. Maryśka się uśmiechnęła, kiwnęła głową ze zrozumieniem i tak się sprawa zaczęła:

Późnym wieczorem rozsiadło się znajome gronko w izbie Bartka — koło pieca, kobiety wzięły, jak zwykle, po jednej garści piór, a wtenczas Michałowa rzuciła:

— I cóż, moje drogie, wkoło was słychać?

— E — nic nie wiemy — zaczęła się reszta wzbraniać, jak zwykle.

— Ja mam dziś strasznie ciekawe wiadomości... z całego świata! — oświadczyła Maryśka Jaśkowa.

— Co, co — a skądże? – posypały się pytania.

— Są to wiadomości prawdziwe, nie żadne plotki — ciągnęła Maryśka.

O, proszę nie obrażać nas, czy kiedy mówiłyśmy plotki? — broniła się Felka.

Wtenczas Maryśka Jaśkowa wydostała z kieszeni kożucha złożoną gazetę, rozwinęła z namaszczeniem i zaczęła czytać.

* * *

I było tak codziennie.

Maryśka czytała, potem pogadały sobie kobiety o tem i owem, dodając wszędzie swoje pięć groszy. Potem znowu słuchały czytania... Czasem myśli kołowały same, uciekały od tej izby oświetlonej do tych stron dalekich, o których Maryśka czytała.

Felka Władkowa, opierając się plecami o ciepły piec i pracując niestrudzenie rękoma, myślała o tem, jak się to stało od początku... Nie mogła się przyzwyczaić do tych czytanych rzeczy, czasem tak poważnych..., wolałaby szczebiotać po dawnemu...

Ale potem samo jakoś wchodziło wszystko do głowy i rozjaśniało umysł.

Czyż słyszała kiedyś o tem czupurna Felka, że trzeba stwarzać w swoim domu rodzinnym zgodę i miłość? Czy wiedziała dobrze to, że trzeba strzec uszu dziecka od złych mów, trzeba więc zmienić mowy starszych, w których towarzystwie tak często musi dziecko przebywać...

To też jednego wieczoru, kiedy wróciła od Hanki, szepnęła Felka Władkowi: Wiesz — że ta gazeta — to nawet ciekawie pisze...

Władek uśmiechnął się.

* * *

Po nocy, w której zabrakło piór w worze, a więc praca była skończona, miała Hanka roboty innej niemało — — —

— W zapustny czwartek zeszły się znowu wszystkie.

— Była wtedy wielka uczta — — — „wyskubek“.

Hanka napiekła dużo świetnych placków z serem — — i pączków — więc radowali się wszyscy. Grono gości powiększyli młodzi gospodarze, jak Jasiek i Władek.

Ten ostatni z wdzięczności za pączki zaśpiewał Hance:

„Powiedział nam Bartek, ze dziś tłusty czwartek!
Nasza Hanka uwierzyła
Tacę pączków zakupiła! Hej!“

Hanka podziękowała serdecznie kobietom za przyjacielską pomoc i dodała z żalem: Szkoda, że już przeszły te nasze wieczory...

Wtedy rezolutna Felka zaczęła: To ja teraz zapraszam do siebie. Władek ma takie ciekawe książki... Zamienili z mężem uśmiechy, a Władek zachęcał:

— Bardzo proszę. Zawsze się coś tam znajdzie do czytania. I gazeta jest co tydzień. Cieszę się, żeście ją pokochały. Wszak to „Nasza Sprawa“! Trzeba też ukochać jej hasło, które niesie w lud: **„Umiłować pokój i jedność, szerzyć zgodę i miłość“.**

Dlatego bardzo serdecznie w swe progi zapraszam.

A Felka rosła w dumę szlachetną, że ma tak dzielnego chłopa!

Z Polski

W Sejmie toczą się obrady nad poprawkami w projekcie nowej konstytucji, uchwalonemi przez Senat. Prawdopodobnie projekt będzie ostatecznie uchwalony przez Sejm bez zmian, gdyż poprawki, dokonane przez Senat, już przedtem uzgodniono z wpływowymi przedstawicielami Sejmu.

Poseł Polakiewicz, jeden z najwybitniejszych członków BBWR., złożył mandat poselski i ma wyjechać zagranicę, z powodu silnych tarć i nieporozumień z innymi członkami Bloku, głównie w sprawie organizacyj młodzieży,

Senat obraduje w dalszym ciągu nad budżetem. Wielkie wrażenie zrobiła mowa premjera Kozłowskiego, dzięki śmiałemu wystąpieniu przeciw rozbieżności poczynań Rządu, oraz obronie ludności wiejskiej przeciw przeciążeniu podatkami.

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o nowej pożyczce wewnętrznej, która ma wejść w życie w kwietniu lub w maju br.

Rząd polski podpisał umowę handlową z Anglją, której przypisuje się wielkie znaczenie pod względem gospodarczym.

Program robót wodnych, na który postanowiono przeznaczyć 50 miljonów zł, jest ustalony w głównych zarysach. Roboty obejmą regulację i obwałowanie rzek w Małopolsce Zach. i Środkowej. Poza Wisłą programem objęte są rzeki: Soła, Skawa, Raba, Dunajec, Biała, Wisłoka, San i dorzecze Sanu.

Z funduszów na regulację rzek pewne sumy przeznaczone będą na dokończenie zbiornika wód w Porąbce na Sole oraz podjęcie robót na **budowę zbiornika w Rożnowie na Dunajcu** koło Zakliczyna. Budowa w Rożnowie pozostaje w związku z planem wzniesienia wielkiej elektrowni na Dunajcu. Roboty wodne w roku bieżącym zaczną się prawdopodobnie w maju i prowadzone będą w szybkiem tempie. Program regulacji rzek ma być zrealizowamy w ciągu dwu lat. W bieżącym roku ma być wydatkowane 25 miljonów zł. a w następnym drugie 25 miljonów.

Ofiarność Ziemi krakowskiej na rzecz ofiar powodzi. W Krakowie odbyło się zebranie pełnego Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Ofiarom powodzi pod przewodnictwem p. wojewody dra Mikołaja Kwaśniewskiego w sali posiedzeń Izby Rolniczej. Po zagajeniu zebrania przez p. Wojewodę, Komisarz powodziowy, p. wicewojewoda Tad. Walicki złożył sprawozdanie ogólne, a następnie przewodniczący poszczególnych sekcyj szczegółowo zobrazowali olbrzymią wprost pracę Komitetu P. O. P., który — oparty o niezwykłą ofiarność społeczeństwa — dzielnie spełnił swe zadania dotychczasowe.

Z powodzi cyfr, które jeszcze ulegną pewnym przesunięciom do czasu likwidacji Komitetu, wyjmujemy tylko najważniejsze. Bilans surowy objęto liczbą 16 miljonów złotych. Zbiórka na terenie województwa przyniosła w gotówce ponad: 1.200000 zł., sam Kraków złożył 359.123 zł. Liczba osób, objętych obecnie pomocą, sięga cyfry 115.000.

Akcja Komitetu P. O. P. potrwa jeszcze szereg miesięcy. Komitet preliminuje na nią około 4 milijonów złotych.

Po sprawozdaniach zabrał głos b. min. Hubicki, który imieniem ogólno polskiego Komitetu P. O. P. złożył wyrazy uznania dla społeczeństwa

województwa krakowskiego i Komitetu Wojewódzkiego P. O. P., podkreślając w wymownych słowach zasługi tych, co kierowali pomocą i tych, którzy w terenię tworzyli warunki dla tej akcji, na skalę wprost imponującą.

Sztuczne złoto produkuje Polak Dunikowski. Sfery miarodajne nie przywiązują do tego wynalazku wielkiej wagi, ani też tego nie pragną, obawiając się wielkich przewrotów społeczno-ekonomicznych na wypadek nadmiaru złota i spadku jego wartości.

Na giełdzie zbożowej w Krakowie notowano w tych dniach następujące ceny:

Pszenica dworska czerwona 20.25—20.50, biała 19.15—19.50, targowa 19—19.25, żyto dworskie 15.25—15.75, targowe 14.30—15.50, owies dworski 16.75—17.25 targowy 16.75—17, jęczmień dworski 18—19 25, targowy 17—17.25, kukurudza krajowa 24.50—25.50, proso 20—21, tatarka 19—20.

Małorolni nie płacą podatku dochodowego. W myśl zarządzenia min. skarbu, urzędy skarbowe nie będą pobierać podatku dochodowego od gospodarstw rolnych poniżej 15 hektarów (26 morgów). Egzekucje tego podatku mają być wstrzymane, a umorzenie podatku obowiązuje nawet bez wniesienia odwołania. — Słusznie, rolnik bowiem nie ma teraz dochodu z gospodarstwa.

Sprzedaż jaj. Przedstawiciele biur eksportu jaj, po obradach w Warszawie, postanowili organizować zbiorowe dostawy jaj ze wsi do składów przy bekoniarniach, stosować zasadę zakupu jaj na wagę i ustalać wysokość cen. Odpowiednio do tych uchwał, które będą u nas obowiązywać, należy chować rasy kur nietylko nieśne, ale też niosące duże jaja.

Len i pakuły lniane. Poza Wileńszczyzną, największym ośrodkiem wytwórczości lnu jest Małopolska. W chwili obecnej len jest najlepiej opłacalną rośliną przemysłową. Len wywozimy do Czech, pakuły lniane do Czech, Belgji i Węgier.

Dostawa nasion lnu. Dla wojew. krakowskiego przyznano na bież. sezon 98 cetnarów nasion lnu. Ilość ta pokryje zaledwie $^1/_8$ część zapotrzewania. Nasiona są sprowadzane z Wileńszczyzny, skąd odmiany lnu okazały się doskonałe dla warunków Małopolski zachodniej.

Spożycie ziemniaków na mieszkańca w Polsce wynosi rocznie $762^1/_2$ kg, we Francji $362^1/_2$ kg, w Anglji 110 kg, w Austrji 58 kg. — Znamionuje to ubóstwo ludności polskiej, której brakuje lepszego pożywienia.

Przywóz wina z Grecji do Polski wynieść ma w bież. roku 20 tysięcy litrów, tytoniu 200 tysięcy kilogramów, o ile wojna grecka nie przeszkodzi...

Długi w bankach, kasach komunalnych, kasach gminno-pożyczkowych i spółdzielniach kredytowych — zostaną uoporządkowane przy pomocy układów konwersyjnych. Bank lub kasa zawezwie rolnika celem zawarcia układu, na mocy którego dług zostanie rozłożony na raty w ten sposób, że w pierwszym roku spłaty wynosić będą 2 procent sumy dłużnej, w drugim 3 proc., w trzecim do siódmego roku po 5 proc., a w ciągu pozostałych lat siedmiu po 10 procent. Prócz tego procent od kapitału wynosić będzie 4 i pół w stos. rocznym. Rolnik, który mimo wezwania nie stawi się do zawarcia układu, może stracić prawo do ulg. Po bliższe informacje zgłaszać się do biur finansowo-rolnych przy starostwach.

Ze świata

Wojna domowa w Grecji zawrzała gwałtownie. Na czele oddziałów powstańczych, które opanowały flotę, stanął były szef rządu Venizelos wraz z generałem Plastirasem. Rząd wzywa do obrony całe społeczeństwo, lecz chwieje się coraz bardziej i poszczególni ministrowie opuszczają swe stanowiska — pewnie, by się nie narażać dość silnym przeciwnikom.

Abisynja i Włochy pobrzękują wciąż bronią, choć nie mają zapału do walki.

Król Syjamu ustąpił z powodu zacofania i uporu swego rządu i parlamentu, który przeszkadzał mu we wprowadzeniu daleko idących reform w duchu demokratycznym.

Obywatele amerykańscy dążą do cofnięcia, przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, uznania władzy sowietów w Rosji.

W Meksyku prześladowanie katolików trwa w dalszym ciągu. Komunistyczne prawa ścieśniają wolność katolików coraz bardziej i wywołują krwawe powstania.



Posąg Św. Franciszka z A. w Wiedniu
U stóp posągu Ks. Kardynał Innitzer

Na Węgrzech nastąpiła zmiana rządu, na którego czele stanął znowu premjer Gömbös, niedawny gość Polski.

Niemcy objęli już zarząd Zagłębia Saary, odzyskanej tegorocznym plebiscytem. Z tego powodu odbyły się wielkie manifestacje, zwłaszcza w Berlinie.

Biskup katolicki w Berlinie zmarł nagle po kilku latach pasterzowania wśród ogromnych trudności, z powodu szykan hitlerowców.

Francja usuwa nadal robotników polskich, narażonych wskutek tego na skrajną nędzę.

W Austrji mówi się coraz więcej o przywróceniu monarchji, celem zabezpieczenia samodzielności państwa przed Niemcami. Francja, która walczyła przeciw temu projektowi, dziś skłania się ku niemu, by nie dopuścić do zwiększenia potęgi Niemiec.

Dział gospodarczy

Przesiedlenie małorolnych z terenów powodziowych.

W wielu wypadkach powódź lipcowa zniszczyła do tego stopnia gospodarstwa rolne, że pomimo wysiłków, odbudowanie warsztatów rolnych szybko nie może nastąpić. Grunty bowiem naniesione kamieniem, żwirem, mułem a często wymyte z gleby urodzajnej, nie pozwalają na doprowadzenie ich do stanu należytej uprawy plonowania. Jeżeli to się zdarzyło w gospodarstwach mołorolnych, wówczas całe rodziny pozbawione zostały podstaw utrzymywania. Powzięto przeto myśl przesiedlenia tych rodzin najbardziej poszkodowanych, na osobne kolonje. Ministerstwo Rolnictwa przeznaczyło na ten cel **250 tysięcy złotych** z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej, co pozwoli **na przesiedlenie** około **sto kilkadziesiąt rodzin** i stworzenie zdrowych, pełnorolnych warsztatów pracy. Wojewódzki Komitet pomocy powodzianom włączył tę działalność w program pracy i sprawa osadownictwa małorolnych z terenów powodziowych znalazła się na drodze do urzeczywistnienia.

Trzeba przypomnieć, że Małopolska zachodnia i środkowa zawsze odczuwała zagęszczenie i przeludnienie wsi. Stosunki te jeszcze bardziej pogorszyły się od czasu wstrzymania emigracji czyto sezonowej czyto stałej. Ludność uboga, gospodarstwa rozdrobnione o niezbyt urodzajnej glebie i przy niskim stopniu kultury rolniczej — były powodem niezadowalniającego stanu gospodarczego i społecznego Małopolski. A gdy sobie uprzytomnimy, że około 44 procent znajduje się gospodarstw o powierzchni do dwóch hektarów, a od 2–5 ha 36 procent, co razem stanowi około 80 procent drobnych gospodarstw rolnych na obszarze wojew. krakowskiego, łatwo zrozumiemy niedolę wsi tej połaci kraju. Toteż sprawa uzdrowienia struktury rolnej była tu stale piekąca i wymagała szybkiego rozwiązania. Na przeszkodzie stał zawsze brak środków pieniężnych i trudność kredytowania akcji osadniczej. Jednak, czy wcześnej czy później, musi nastąpić chwila, kiedy prace nad przesiedleniem małorolnych w tereny mniej zaludnione zostaną podjęte. Zniszczenie przez powódź winno tę akcję przyspieszyć i zapoczątkować.

Z przyjemnością dowiadujemy się od czynników miarodajnych, które nam łaskawie udzieliły informacji, że prace nad przesiedleniem rodzin małorolnych, dotkniętych klęską powodzi, posuwają się naprzód. Przygotowywane są **kolonje rolnicze w województwie pomorskiem i poznańskiem,** na osiedlenie kilkudziesięciu rodzin powodzian. W tym momencie **jest gotowych do objęcia 70 osad. Zdecydowało się już** i poczyniło wstępne kroki celem objęcia osad **11 kolonistów** z powiatu dąbrowskiego, brzeskiego i tarnowskiego. Wyjadą oni do powiatu chojnickiego, majątku Ciecholewy i Paparzyn w wojew. pomorskiem.

Osadownictwo będzie grupowe, t. zn. kolonje będą się składały z kilku lub kilkunastu osad.

Dalsze wiadomości podamy w następnym numerze. Instr. roln. A. Mayer.

Zabiegi przy oziminach i wiosenne ich nawożenie.

Zima, o której nic jeszcze nie możemy powiedzieć, w jaki sposób wpłynie na stan ozimin, ma jednak zawsze w swym przebiegu momenty, o których rolnik winien pamiętać, by ich wpływy szkodliwe w miarę możności ograniczyć. Do takich należą wpływy zmian atmosferycznych, kiedy to po odwilży śnieg po wierzchu zamarza i tworzy się nieprzenikliwa skorupa. Łamać ją, by ułatwić dostęp powietrza do runi ozimej, jest rzeczą niezmiernie ważną, gdyż inaczej ozimina wyprzeje, udusi się — i na wiosnę trzeba będzie pola — o bujnej jesiennej zieleni — zaorać. W innym wypadku, gdy śnieg szybko topnieje na przedwiośniu, trzeba czuwać, by w porę usunąć tworzące się kałuże, a więc popoprawiać przegony lub przekopywać rynienki z wklęsłych miejsc. Często rolnicy zwracają na to mało uwagi i liczą, że wiatr i słońce ziemię obsuszą. Zapewne, że się nie zawiodą, ale zanim to nastąpi — ozimina wygnije, albo mocno osłabnie, a potem perz w tych miejscach pięknie się rozrośnie.

Ale — pomimo starannych zabiegów, rolnik nie wszystkie szkody może przewidzieć i im zaradzić. Do takich należą szkody z powodu mroźnych wiatrów podczas bezśnieżnej zimy, a potem, pod wiosnę, kiedy przychodzą t. zw. wycinki marcowe. Pozatem i myszy w niektóre lata przerzedzają łany ozime bardzo dotkliwie. W tych wypadkach niekoniecznie musimy tracić zasiew i pole zaorywać, bo może wystarczyć odpowiedni zabieg **wzmocnienia runi** i pobudzenia jej do **silnego krzewienia się.** Gdy więc, po stajaniu śniegów, zauważymy tego rodzaju szkody częściowe, widoczne przedewszystkiem na żytach, to, nie czekając, aż żyto ruszy pod wpływem ciepła wiosennego, należy dać mu podsypkę **saletrzaną.** Saletra wapniowa będzie tu znakomitem lekarstwem, bo, z chwilą jak się wkrótce potem żyto zacznie ruszać, znajdzie w niej podnietę do krzewienia, gdyż saletra jest gotowym pokarmem pędzącym wzrost, jak żaden inny nawóz azotowy.

Nie możemy tu określać recepty, ile wypadnie rozsypać saletry na uszkodzone zboże, gdyż niektóre kawałki pola mogą wymagać większego zasiłku, a inne, mniej uszkodzone, i przy słabszej dawce saletry, dostatecznie się poprawią. Dla orjentacji możemy przyjąć, że na hektar obliczonych kawałków uszkodzonego pola, wystarczy 75—150 kg. tego lekarstwa.

Inna sprawa, jeśli przez zaniedbanie właściwego nawożenia na jesieni, przed siewem oziminy, widzimy na wiosnę żyto na całem polu słabe. Zdarza się to najczęściej, gdy „przez oszczędność“ stosowaliśmy nawożenie zbyt słabe, lub jednostronne, jak to bywa, gdy np. daliśmy tylko nawóz fosforowy lub potasowo-fosforowy, sądząc, że to wystarczy. A to się zdarza dość często, zwłaszcza, gdy ktoś błędnie rozumuje, że stosując nawozy tańsze — mniej ryzyka ponosi. A tymczasem jest to ten sam wypadek, co przy żywieniu inwentarza: jeśli się nie da jałoszce pełnej pożywnej paszy, a będzie się ją żywić tanią sieczką — nie wyrośnie z niej dobra dójka. Na

szczęście, w stosunku do zboża możemy jeszcze uchwycić moment wiosennego podkarmienia, a więc podsypania brakującego zasiłku azotowego na wiosnę.

I tu mogą zachodzić dwie możliwości: albo pole posaletrujemy, albo zamiast saletry wapniowej — zastosujemy saletrzak, a więc nawóz tańszy, choć powolniej działający. Tylko trzeba pamiętać, że saletra może iść bez przykrycia, a więc wtenczas, gdy żyta nie chcemy bronować, natomiast **saletrzak zawsze wymaga brony**. To też saletrę możemy rozsiać i po ziemi namarzniętej, jak się to często zdarza po mocnych marcowych przymrozkach, natomiast z saletrzakiem trzeba doczekać pory, kiedy można będzie na pole wjechać z bronką i kiedy rola już się nie maże. Najwłaściwsze więc będzie stosowanie saletrzaka tam, gdzie idą w zboże wsiewki, boć przecie, czy serdela, czy lucerna chmielowa, wymagają przykrycia i dobrze się składa, gdy za jedną drogą saletrzak przykryjemy razem z wsiewką. Co się tyczy dawki nawozowej, to zarówno saletrzaku, jak i saletry — dajemy w ilości 80—120 kg. na ha.

W stosunku do pszenicy, zachowujemy te same mniej więcej normy, wszakże saletrowanie bywa tu stosowane później, kiedy pszenica zacznie się wyraźniej rozwijać, bowiem często się zdarza, że na wczesną wiosnę jest niewidoczna, a jednak potem silnie się rozrasta i zasiłku nie wymaga. Jest to zresztą zrozumiałe, pszenicę bowiem zasadniczo lepiej nawozimy już w jesieni i dajemy jej żyźniejsze stanowisko, niż żytu, siewanemu zbyt często w słabych stanowiskach. Inż. R. t.

Bywalec ma głos: (C. d.)

Z autorów, którzy przesłali odpowiedzi w sprawie konkursu Ciućmoka, na najdłuższy referat wysadził się „Kumoter z Rzochowa". List jego obejmuje dwa arkusze, wypełnione drobnem pismem. Ten domysłowiec, by zarobić 5 złotych, chyba najwięcej podjął trudów i mozołów dla wykrycia podstępu Walka. Trzy dni nie jadł ani nie spał — pewnie i pacierza nie mówił — jeno wędrował po okolicy, znalazł nawet drugiego Ciućmoka i u niego zasięgał porady, badał mądrzejszych od siebie, podpatrywał konkursistów w zawodach sankami i wreszcie, porównawszy lisa z „naszym Bywalcem", doszedł do wniosku, że rozwiązał sprawę Ciućmoka pomyślnie.

A w jaki sposób?

Przeczytajcie S. Czytelnicy jego raport z powagą — jeżeli się zdołacie od śmiechu powstrzymać — i cierpliwie, bo Was na końcu referatu czeka miła niespodzianka.

Odpowiedź w „sprawie Ciućmoka":

Nasz poczciwy Bywalec wbił ludziom ćwieka do głowy swoim Ciućmokiem, że zapomnieli o wszystkich zmartwieniach, kłopotach i innych kryzysowych przynależnościach, a tylko wszyscy myślą, w jaki to sposób mógł Ciućmok wyprowadzić w pole takiego mądrego i kutego na wszystkie dwie nogi naszego Bywalca.

Prawdę mówiąc, o kryzysie niema już co myśleć, bo jak mi opowiadał jeden mój znajomy, który pracuje w pewnym banku, że kryzys w najbliższym czasie skręci kark, o ile jeszcze tego nie zrobił. Twierdzenie swoje opiera na tem, że obecnie nastrój ludności znacznie się poprawił.

Dawniej — powiada — gdyśmy komuś przedstawili weksel do zapłaty, to każdy się rozpłakał, a dzisiaj, gdy się to samo robi, to każdy się śmieje nam w nos.

Wracając jednak do sprawy Ciućmoka, muszę się przyznać, że i mnie utkwiła ona nie na żarty w głowie, a prawdę mówiąc, nie tak ta sprawa, jak te pięć złociszów, bo nikomu nie zaszkodzi, gdy może zadarmo schować parę złotych do kieszeni. Przez trzy dni nie mogłem ani jeść, ani spać i przez cały czas żałowałem, że p. Bywalec nie dał tego zadania w czasie Wielkiego Postu, albo Suchych Dni, bo wtedy możnaby bez trudu zachować ścisły post. Po dłuższych rozmyślaniach doszedłem do wniosku, że sam nie dam rady rozwiązać sprawy Ciućmoka. Wybrałem się więc do mojego znajomego, który jest wielkim szaradzistą, w nadziei, że on mi pomoże w moim kłopocie. Przychodzę, a tu mój znajomy siedzi zmartwiony, niezdolny do niczego.

— Co ci jest? — pytam — czy może przegrałeś na loterji?

— E, co tam loterja — odpowiada — mam stokroć gorsze zmartwienie. — Zacząłem go ciągnąć za język, chcąc strapionego pocieszyć, a jeszcze bardziej zaspokoić swoją ciekawość. Wreszcie udało mi się trochę go rozruszać i skłonić do wywnętrzenia się.

— Wczoraj były, a właściwie miały być moje zaręczyny, zaczął swoje opowiadanie — z powodu których postanowiliśmy wyprawić huczną ucztę. W czasie uczty mój nowiutki lakierek z lewej nogi zaczął mnie gnieść, jak kryzys rolników. Zaciskałem zęby i kręciłem się, jak dłużnik, przyciśnięty przez komornika, ale to nic nie pomogło i ból rósł z każdą chwilą, jak bieda na wsi. Nie mogłem już dłużej wytrzymać, ściągnąłem bucika z nogi i zaraz poczułem ulgę, jak rolnicy po ustawie oddłużeniowej. Od tej chwili bawiłem się wesoło. Wkrótce miały się rozpocząć tańce i trzeba było wstać od stołu. Przypomniał mi się wtedy mój nieszczęsny bucik i zacząłem go szukać pod stołem, niestety, bez skutku. Nie mogłem go nigdzie namacać, mimo usilnych wysiłków. Zrobiło mi się gorąco. Jak ja teraz będę wyglądał w jednym bucie?

W chwili, gdy całe towarzystwo — opowiadał dalej mój znajomy — było zajęte jakąś interesującą rozmową, ja po cichu wszedłem pod stół i szukam gorączkowo mojego buta. Nareszcie po długich i ciężkich cierpieniach zobaczyłem go przy drugim końcu stołu. Podpełznąłem na czworakach i uszczęśliwiony znalezioną zgubą, łapię za buta i uciekam na swoje miejsce. Gdyby był piorun uderzył w sam środek stołu, nie zrobiłby takiego zamieszania, jak to, co teraz nastąpiło. Oto ja złapałem za bucik, który spoczywał na nodze ciotki mojej niedoszłej narzeczonej i uciekając z butem, wciągnąłem ciotkę pod stół, a ta uczepiła się obrusa i z całej zastawy zostały szczątki na podłodze. Przerażony do najwyższych granic, wyskoczyłem z pod stołu i wtedy dopiero zobaczyłem, jak mojego bucika gryzł Pikuś pod ścianą. Kopnąłem biedną psinę i z butem pod pachą wybiegłem z pokoju, a ci, co zostali, byli przekonani, że kandydat na narzeczonego nagle zwarjował. I pomyśl tylko, jak ja mogę teraz pokazać się komuś na oczy — zakończył swoje opowiadanie mój znajomy, a ja widząc, że tu nie mogę się spodziewać żadnej pomocy, powróciłem do domu.

Po trzech dniach rozmyślania nad sprawą Ciućmoka byłem taki mądry, jak i na początku. Bo i jak tu znaleźć odpowiedź? Co innego, gdy się ma do czynienia z zagadkami.

Ale sprawa Ciućmoka jest gorsza do odgadnięcia, bo ni to zagadka, ni to co, nie wiadomo, jak się zabrać do odgadywania.

Gdy tak suszyłem sobie głowę nad odgadnięciem, przypomniałem sobie, że i w naszej parafji jest taki sam Ciućmok, tylko, że „inakszy" i inaczej się nazywa. Jest to bardzo pomysłowy człowiek. Gdy raz szło wojsko na manewry, pyta się go jego synek:

— Tata! A jak to robią armaty?

— Widzisz synku — tłumaczy mu — armaty to robią tak: Biorą dziurę, oblewają żelazem i jest armata.

Chłopiec kręci głową, coś mu się nie podoba, a wreszcie pyta:

— A skąd oni wezmą taką dziurę?

— E,' daj mi spokój! To nie wiesz, skąd biorą dziurę? Wezmą rurę od pieca, odedrą blachę, a dziura zostanie...

Jak już wyczerpałem wszystkie swoje pomysły, a sprawa odgadnięcia stała na miejscu, jak sprawa rozbrojenia, postanowiłem wybrać się do tego naszego Ciućmoka, myśląc, że może on mi dopomoże.

Wybrałem się więc i idę. W drodze spotkałem dwóch chłopców, którzy przygotowywali się do oryginalnych wyścigów. Każdy z chłopców miał małe sanki i dwa patyki do popychania się, bo wyścigi miały się odbyć po równej drodze. Osiedli na sanki i wyścigi się rozpoczęły. Większy chłopiec wyprzedził młodszego, a ten korzystając z tego, że rywal nie ogląda się, uczepił swoje sanki do sanek poprzednika, który go przez całą drogę ciągnął. Zainteresowany idę ja za nimi. Ujechali w ten sposób całe dwa kilometry. Gdy większy chło-

piec opadł już z sił, mniejszy odczepił swoje sanki, wyminął bez trudu poprzednika i w ten sposób został zwycięzcą. Gdy tak szedłem za nimi, przypomniała mi się pewna bajka, którą kiedyś słyszałem.

Stanęli do wyścigów lis i rak. Lis popatrzył zgóry na raka i pomyślał: Oj ty, nieboraku, ty się chcesz ze mną mierzyć? — i pewny zwycięstwa, ruszył naprzód. Gdy przybył do mety, obrócił się, chcąc zobaczyć, gdzie jest jego współzawodnik. A tymczasem rak, który się uwiesił u lisiego ogona i w ten sposób przebył całą drogę, odczepił się i zawołał:

— Panie lis! przegrałeś, bo ja jestem pierwszy.

Puknąłem się w głowę i pomyslałem: Acha! mam cię! To tak się sprawa przedstawia? Ten większy chłopiec i lis to jest ogół konkursistów z naszym Bywalcem na czele, a chłopiec mniejszy i rak to Ciućmok, który korzysta z wysiłku innych, a gdy tamci się zmęczą, to on jedzie dalej. Ciućmok wiedząc, że początkowych zwrotek nauczą się wszyscy, był pewny, że na początku każdej pieśni jakoś tam za innymi będzie nadrabiał. Nauczył się natomiast dobrze ostatnich zwrotek i gdy wszyscy przestali śpiewać, on pokazał wtedy, co umie i otrzymał konia z siodłem, na którego taką ochotę miał nasz Bywalec, jak naprzykład ja na te pięć złociszów.

Ucieszony, że rozwiązałem sprawę Ciućmoka, zrezygnowałem z dalszej drogi i wróciłem do domu. — W powrotnej drodze zrobiłem sobie takie postanowienie:

Gdy otrzymam te pięć złotych, kupię sobie za nie parę królików. Czytałem kiedyś, że króliki tak szybko się rozmnażają, że z jednej pary za sześć lat jest miljon królików. Za sześć lat sprzedam króliki po 2·50 Zł sztuka i wtedy każdemu Czytelnikowi „Naszej Sprawy“, których wtedy będzie już ze 200.000, dam po dwanaście złociszów, a resztę przeznaczę p. Bywalcowi na wiano w nagrodę, że nas teraz rozwesela co tydzień. Niech więc każdy zamawia „Naszą Sprawę“, to o ile wszystko pójdzie po mojej myśli, w roku 1941 dostanie każdy na gwiazdkę po dwanaście złociszków.

Kumoter z Rzochowa

Kumotrze z Rzochowa, a mój przyszły Dobrodzieju!

Kapitalne jest zakończenie waszego referatu. Gdy Czytelnicy przeczytają wasze postanowienie, z pewnością nie będą mieć do was żalu za przydługi nieco referat, owszem, z wdzięczności za obiecankę 12 złotych jeszcze raz go przeczytają od początku.

Również Ks. Redaktor bardzo się zainteresował waszym planem królikowym. I, nie przesądzając sprawy, czy trafne jest wasze rozwiązanie kwestji Ciućmoka, gotów jest wyasygnować z kieszeni redaktorskiej 5 złotych na ten miljon królików...

Ja także ze swej strony, chcąc się czemś przyczynić do obiecanego wiana — jeżeli się do tego roku zdolę ożenić — zdecydowałem się przyczynić kilkoma szóstkami do przyszłej fortuny.

O, jakże mi się teraz serce ściska z żalu i miejsca sobie znaleźć nie mogę z turbacji, żem nie wygrał zagonów! Byłbym je obsiał koniczyną i przez dwa lata mógłbym napełniać stodołę Kumotra kilkunastoma cetnarami paszy, potrzebnej w hodowli trusiów.

Słyszysz i widzisz, panie M. z Tarnowa, coś mi w swojej odpowiedzi w poprzednim numerze tak szkaradnie dopiekł, że nie mam głowy do gospodarskich interesów, jakby mi się przydał teraz konkursowy mórg! Tybyś na tem skorzystał, bo ofiarowana przeze mnie koniczyna zmniejszyłaby koszta hodowli i gdybyś był jeszcze prenumeratorem „N. S.“ w r. 1941, dostałbyś nie 12, ale conajmniej 20 złotych. Żałuj teraz! Kiedyś się na mnie zawziął, a broniłeś Ciućmoka, niechże ci się Walek odwdzięczy jakim przychowkiem od wygranego źróbka...

Niespodziewane rzeczy!

W tej chwili dostałem „urgens“ od Ks. Redaktora:

— Zakończyć sprawę Ciućmoka! Streścić nadesłane, a nieopublikowane jeszcze odpowiedzi — i ogłosić wynik konkursu!

Ta-oj! Przecie nie będę płakał i lamentował, gdy się pozbędę grzebania w cudzych domysłach, wyrażonych nieraz nieczytelnem pismem. Pozostałe odpowiedzi, po zbadaniu, czy są trafne, idą do teki i teraz jazda z tem, co ja wiem: dlaczego Ciućmoki wygrywały konkursy!

Ale już nie dzisiaj, lecz w następnym numerze.

Wasz Bywalec

Z nowych wydawnictw

S. Dolorosa: *„Ostatnie Zdrowaś“*. Teatr dla Młodzieży Żeńskiej, Nr. 41. Poznań 1934. S. A. Ostoja. Cena 0·80 Zł.

Krótki to sceniczny fragment, osnuty na tle znanej legendy. Córka przyrzekła umierającej matce odmawiać codzień Zdrowaś Marja. Wywiązuje się ona stale ze swego przyrzeczenia, aczkolwiek więcej już usty niż duchem, bowiem lekkomyślne życie odwiodło ją już dawno od religji. Jednak w tragicznej chwili pokusy świętokradztwa modlitwa ta budzi w niej dawne uczucia religijne i jest pomocą w nawróceniu. Tak to Marja nie opuszcza tych, którzy Jej wzywają.

Fragment ten, skreślony z dużem napięciem dramatycznem, może przy prostocie wystawienia, wywrzeć na widzach silne wrażenie.

Zofja Glosówna: *„Żółta misjonarka“*. Teatr dla Młodzieży Żeńskiej. Nr. 42. Poznań 1935. S. B. Ostoja. Cena Zł 1.

Lieó-li, to młodziutka, subtelna Chinka, która instynktownie lgnie do srogo prześladowanych Sióstr Misjonarek. Zdradzona i prześladowana przez najbliższych, staje się apostołką tubylczą swych biednych, zbłąkanych współrodaków. Sztuka potrąca zatem o temat tak dziś aktualny w krajach misyjnych, jak własne misjonarstwo krajowe ludów pogańskich. Rzecz łatwa do wystawienia mimo charakteru egzotycznego.

DEM: *„Szkoła szczęścia“*. Rewja propagandowa dla KSM. żeńskich. Bibljoteka wieczornicowa Nr. 38. Poznań 1934. S. A. Ostoja. Cena 1·70 Zł.

Szkoła szczęścia jest wydawnictwem organizacyjnc-ideowem, rewjowa zaś jego konstrukcja została trafnie dobrana celem indukcyjnego przeprowadzenia myśli przewodniej. Broszura obejmuje więc szereg obrazków scenicznych, w których wykazana jest nieumiejętność znalezienia się w życiu różnych młodych dziewcząt, które wskutek niedostatecznego przygotowania do życia popełniają wiele błędów i pomyłek, co się mści na ich szczęściu i powodzeniu życiowem. Czy to nieunikniony los ogółu kobiet? Nie, to raczej obraz przeszłości, obecnie bowiem istnieją KSM. żeńskie, w których młodzież przygotowuje się wszechstronnie do życia, celem uniknięcia późniejszych gorzkich rozczarowań. To też ostatni punkt obfitego programu przedstawia nam wnętrz-Ogniska KSM., w którem młodzież samodzielnie pracuje nad własnem wyrobieniem, a cała rewja kończy się sympatycznym apelem do młodych, aby wstępowały w szeregi KSM.

Cena egzemplarza 10 groszy. Rocznie z przesyłką 5·— Zł, półrocznie 3·— Zł. — Konto P. K. O. Nr. 404·750
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Piłsudskiego L. 9. Telefon Nr. 441

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Ks. Józef Chrząszcz. — Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, Wałowa 4. Telefon 311